

PRACA

czyli

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równoległa
ulica nr. 13 (Parallelstr.)

„PRACĘ”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 60 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządęk (wiersz) 4-lamowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

Módl się a pracuj!

Rok XVIII.

Bytom G.-S., 22-go Września 1908.

Nr. 38

Połączenie bochumskiego „Zjednoczenia” i poznańskiego „Związku Zawodowego”

nastąpiło dnia 14 września b. r.

Na zjeździe zarządu „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego” w Bochum, Rady Nadzorczej tego związku oraz zarządu „Polskiego Związku Zawodowego” w Poznaniu, w sprawie połączenia obu wymienionych związków powzięto następującą uchwałę:

a) Nazwa pozostaje: „Zjednoczenie Zawodowe Polskie” z siedzibą w Bochum.

b) Ustawy „Zjednoczenia Zaw. Pol.” poprawione i ulepszone według nowych warunków na walnem zebraniu „Zjednoczenia Zaw. Pol.” obowiązują także dotychczasowych członków „Polskiego Związku Zaw.”.

c) Aż do walnego zebrania obowiązują członków obu organizacyi dotychczasowe ustawy poszczególnych związków.

d) Jeden z członków zarządu „Polskiego Zw. Zaw.” wchodzi do centralnego zarządu „Zjednoczenia Zaw. Pol.” potwierdzony przez walne zebranie.

e) Organ „P. Z. Z.” „Siła” przestaje z dniem 1 stycznia 1909 wychodzić.

f) Pismo związkowe „Zjednoczenie” nosić będzie z dniem 1 stycznia 1909 nazwę „Siła”, organ „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego”. Zgodność na powyższe punkty stwierdzają własnemi podpisami:

Za zarząd „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego”:

W. Sosniński, prezes; Jan Jankowiak, kasyer; J. Korpus, gen. sekretarz; Józef Trzebniak, zastępca.

♦ Rada Nadzorcza „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego”:

Andrzej Przybyła, prezes; Józef Rymer, sekretarz; Fr. Kołpacki, zastępca; Ignacy Bogajewski, Józef Jakubowicz, Józef Regulski, Antoni Wojciechowski, Józef Krawczyk, Fr. Młynarczyk.

Za „Polski Związek Zawodowy”:
St. Nowicki, prezes; Adam Piotrowski, gen. sekretarz; Wiktor Folleher, sekretarz.

Z tego powodu ogłaszają zarządy następująco:

ODEZWĘ!

Bracia Rodacy! Donosimy Wam o radosnej nowinie, że w dniu 14 września r. b. po długich staraniach przyszło wreszcie do połączenia się obu związków, tj. „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego” ze związkiem Poznańskim. Wsku-

tek połączenia tego wytrącamy broń z ręki obcym Verbandom, które nie będą mogli więcej twierdzić, że nie może nam się dobrze powodzić, bo w własnym obozie mamy rozdwojenie, że brak u nas zgody i jednolitej myśli. Z drugiej strony to bracia nasza, która dotąd uciekała od związków, nie mając zupełnego zaufania, niby ze względu na słabe siły rozstrzelonej pracy, niosąc obecnie siłę połączoną nie powinna dłużej z przystąpieniem do związku swojego zwlekać. Im prędzej to uczyni, tem prędzej do praw przepisanych ustawami przychodzi. Nie tak, jak się nieraż zdarza, że wówczas, gdy woda za kołnierz się leje, dopiero żałują, że zostali bez pomocy. Biedzie i nieszczęściu wczas zaradzić trzeba.

A dalej odnosimy się do poczucia solidarności i godności robotników naszych, którzy w obcych zorganizowani są związkach, że przyszedł czas, by wreszcie z tychże wystąpili i swoim doświadczeniem i siłą wsparli dążności organizacyi własnej. W własnych tylko bowiem organizacyach dla nas miejsce. W nich tylko szukać powinniśmy oparcia się przeciw wyzyskowi kapitalistycznemu, w nich szukać naprawy stosunków materialnych, bo tylko między swoimi pracując szczerze, prawdziwie czuć możemy się zadowoleni. Nie ma zatem wymówki, że organizacye nasze słabe. Dziś każdy robotnik, szukający przyjaciół u obcych zasługuje na wzgardę, bo należać do obcych, świadomie szkodzi swoim. Kto pomaga nieprzyjacielowi, ten tylko zdrajcą być może. Bracia Rodacy! obudźcie się z uśpienia, otrząśnijcie się z wpływów obcych i dalej w szeregi pracowników swojskich, a Bóg zbożnej pracy pomoże!”

Zarząd „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego” w Bochum.
„Polski Związek Zawodowy w Poznaniu.”

Co będzie dalej?

„Wiarus” liczy na to, że bytomski „Związek” z „Zjednoczeniem”, mającem około 40 000 członków i majątku około 300 000 mk., zawrze conajmniej ścisły kartel. To znaczy pewnie: porozumiewać się z nim będzie w każdym ważniejszym wypadku.

Według naszego zdania wyszłoby takie porozumiewanie się na dobro robotników.

Hakatyistyczna organizacya socjalistów.

W Bochumie budują nowy knapszaft, przy którym pracują przeważnie socjaliści i kilku chrześcijan. W poniedziałek 14 bm. zdarzyła się rzecz nader ważna, co ponownie wykazuje, jak to socjaliści pozbywają chleba robotnika polskiego. Członek „Zjednoczenia Zawodowego Polskiego” z Gdańska zaczął na tej budowlu pracować. O godzinie 8 przychodzi do niego tak zwany delegat budynku „baudelegierter” i pyta się, czy jest zorganizowany. Gdy dostał odpowiedź, że tak i że jest w polskim związku, odparł ów „baudelegierter”, że to dla niego nie jest miarodajne i żądał, by ów rodak wstąpił do socjalistycznego ferbandu. Tego jednak ów druch uczyńić nie chciał, bo słusznie twierdził, że on tam jest członkiem, gdzie jemu się podoba. Na to poszedł ten „genose” jeszcze z jednym robotnikiem do poliera i zażądali od niego, by owego Polaka z pracy wydalił, bo inaczej wszyscy Niemcy pracować zaprzestaną. Skutek był ten, że Polak był zmuszony z powodu terrorizmu socjalistów niemieckich od południa pracy zaprzestać.

„Genosy” natrafili jednak na robotnika śmiałego, który wiedział jak swych interesów bronić. Kazał on sobie przez policję nazwiska owych panów stwierdzić, i oddał ich prokuratorowi. Zapewne przed sądem tych panów pouczą, co to jest wolność koalicyjna. Dla siebie jej żądają, ale komu innemu jej nie życzą. Jest to najsmutniejszy, gdy jeden robotnik drugiego pracy i chleba pozbywa i to w czasie, gdzie wogóle trudno pracy dostać można.

To jest nowy dowód hakatyizmu pomiędzy socjalistami niemieckimi. Słusznie „Wiarius” przypomina, że hakatyizm coraz więcej pokazuje się wśród robotników niemieckich.

Wobec tego tylko silna organizacya swojska bronić potrafi robotników polskich. Nikt z pomiędzy nich nie powinien się pozwolić namówić do „Verbandów”.

Precz z „Verbandami”!

Z sądów robotniczych.

Krwiotok nieszczęśliwym wypadkiem. Ślusarz G. z Hali nad Saalą niósł dnia 28 października 1906 r. razem z innymi robotnikami pudło 75 klg. ciężkie. Przy niesieniu był zmuszony raz jedną rękę puścić tak, że cały ciężar miał w jednej ręce. Wtenczas ruszył go krwiotok. Dnia 15 lutego 1907 r. G. wskutek tej choroby umarł. Pomiedzy wypadkiem a śmiercią 5½ miesiąca pracował. Pozostała wdowa twierdziła, że śmierć nastąpiła z powodu niesienia ciężkiego pudła i zażądała renty po mężu. Spółka zawodowa jak i sąd rozjemczy wnioszek o rentę odrzuciły. Na złożone zażalenie zażądał najwyższy sąd ubezpieczenia (Reichsversicherungsamt) atestu od naczelnego lekarza lecznicy na płuca w Schilo (Harc). Na mocy tego świadectwa wdowie rentę przyznano. Wedle tego atestu był G. już od roku 1901 na chorobę płucową chory. Lecz od tego czasu choroba nie pogor-

szyla się, dalej, że G. od 1903 do 1905 r. nie był wcale chory. Dr. Pezold, wyższy lekarz w lecznicy Schilo pod Harcem dał świadectwo w atestcie, że niesienie ciężkiego pudła a mianowicie jedną ręką przyczyniło się do jego śmierci, bo choroba płuc się pogorszyła. Podług tego wyroku krwiotok można uważać za wypadek nieszczęśliwy. Najwyższy sąd rzeszy do tych wywodów się przyłączył i we wyroku z dnia 12 maja 1908 r. wdowie rentę przyznał.

LISTY.

Wirek.

Jak każdego roku, tak też i w bieżącym roku nakazał główny zarząd hut i kopaliń hrabiów Donnersmarków swoim robotnikom wypłacić zaliczkę na kurtochę i kapustę (zapasy zimowe). Zarząd tutejszej huty Hugona, należy także pod tę samą dyrekcyę; już przed 14 dniami ogłosił robotnikom i wywiesił odpowiednie plakaty, aby robotnicy przybywali i podawali, ile który żąda zaliszki. Tak samo na hucie Hugona wywieszono osobne ogłoszenie z Głównego Zarządu, gdzie ogłasza, że każdy zaliczkę otrzyma. A u nas na hucie miłości, jak z tem wygląda? Myślę, że jak jeden tak też i drugi zarząd musiał otrzymać od głównego Zarządu rozporządzenie. Czyśmy robotnicy z huty miłości są gorsi? Poszło tutaj kilku robotników w zeszłym tygodniu do p. inspektora, aby go prosić, żeby im napisał zaliczkę, lecz zostali wyzwani i znieważeni. Pytałem siebie, czy to pan inspektor z swojej własnej kieszeni zaliczki udziela. Tak nie powinno być. My się musimy ciężko napracować na zarobek, na marny grosz, i nie potrzebujemy wyzwisk. Prosimy głównego zarządu, aby raczył wpływać na tutejszy zarząd, by nam prędzej zaliczkę na zapasy zimowe wypłacił, nie może w listopadzie, jak już zmarznie. W zeszłym roku niektórym kartofle drogą z dworca zmarzły. Dalej prosimy aby nam nie potrącano zaliczki na dwa albo 3 razy, jak się to już tutaj działo. Na naszych kopalniach, potrącają zaliczkę podług wysokości sumy na 5 razy i więcej. Dla czego tak też nie jest w tutejszych hutach? Najlepiejby było, aby nam zarobku poprawiono, tobyśmy nie potrzebowali zaliczek, lecz prędzej lepiej nie będzie, dopóki nie będziemy wszyscy zorganizowani. Bracia, wstępujcie jak jeden mąż do „Związku wzaj. Pomocy”, a nie dajcie się bałamucić przez czerwonych braciszków, którzy napadają na nasz „Związek” i na naszą wiarę katolicką w bezwstydnym sposobie — precz z nimi! Nie chodźcie na ich zebrania, które urządzają co niedzielę. Czytacie w każdym niemal numerze, do czego oni dążą. Nam ich tutaj rzeczywiście nie potrzeba. Sami sobie potrafimy pomóc, byleśmy tylko wszyscy chcieli.

Brat Justyna.

Lipiny.

O stosunkach hutniczych.

Z wielkim bólem serca zawsze czytam, że moi bracia hutnicy tak słabo się ruszają, tak do oświaty, jak do organizacyi. Kiedy to lepiej będzie? Czytałem już rozmaite zachęty, nawet że

strony górników, abyśmy się lepiej brali w kupę, bo inaczej nigdy nam nie będzie tak, jak być powinni.

Kochani bracia hutnicy! Którzy to czytacie, podajcie ten numer „Pracy” innym, którzy nie czytają i nie wiedzą o tem, co się w świecie dzieje, jakie są sprawy pomiędzy nami robotnikami a pracodawcami.

Profity na cynku są bardzo wielkie. Dlatego moglibyśmy mieć większy zarobek, gdybyśmy byli wszyscy połączeni w organizacyi zawodowej, to jest takiej, która się rzeczywiście stara o nasze sprawy zarobkowe. Nam trzeba połączenia wszystkich chrześcijańskich robotników naszych. Trzeba przekonać o potrzebie łączenia czyli organizacyi chrześcijańskiej tych, co do nas jeszcze nie należą, tych, co nas opuścili, tych wreszcie, którzy błądzą pomiędzy czerwonymi braciškami. Nie prowadźmy wojny, ale w miłości zjednajmy wszystkich.

Gdy się czyta, że w r. 1907 nam wszystkim hutnikom po wszystkich hutach cynkowych wypłacono niespełna 8 milionów marek zarobku, a pracodawcy utarżyli za cynk 64½ miliony mk., to każdy przyzna, że zarobki mogłyby być większe, gdyby pracodawcy chcieli. Oni nie chcą dać więcej. Prosimy ich, stawiamy wnioski, wysyłamy sami petycje. Czy to wiele skutkuje?

Dlatego radzę wam, abyście wszyscy udali się do organizacyi, do bytomskiego „Związku” z tem żądaniem, by on robotników (delegatów) zwołał z wszystkich hut, omówił nasze stosunki i w imieniu naszym stawił wnioski o poprawę.

Bracia hutnicy! Nie czekajmy na litość albo pomoc, ale sami zabierzmy się do tej bardzo ważnej sprawy. Czas największy, aby się coś stało. Tu zima na karku, potrzeba na zapasy zimowe, na ubiór itd. Kobieta, dzieci wołają chleba, przyodziewku!

Gdyby pracodawcy chcieli, z łatwością mogliby dolożyć zarobku. Pobieramy jako zarobek nie całą ósmą część tego, co oni zbierają za cynk. Mogliby więc dolożyć drugą ósmą część, bo wszystkie huty mają dobre profita. Np. lipińskie huty dają przecież po 15, 20, nawet 24 procent dywidendy. Porachujcie sobie, co to za zyski. Przypomnijcie sobie te zyski z dawniejszych numerów „Pracy”, w której zawsze wszystko na fenig jest wyliczone. Nie będę więc tego wypisywał z tamtych numerów, ale wam jeszcze przypomnę te straszliwe choroby, który przetrwać musimy. Patrzą nam w zęby, jakby koniowi, ale nie ma innej rady, bo doktor chce się dowiedzieć, kto choruje na zatrucie ołowiem.

Bracia! Chciałbym w końcu naszym panom kapitalistom przypomnieć, żeby nikt z nich za taki zarobek, jaki my mamy (100 do 110 mk. na miesiąc, a bardzo wielu ani 100 mk. nie ma) ani dnia nie przerobił w tej ciężkiej i trującej robocie. Wołam: Co tobie nie miło, panie kapitalisto, nie czyni drugiemu! Daj nam lepszy zarobek. — Skoro nie da, wtedy musimy go wywalczyć drogą dozwoloną. Dlatego wołam jeszcze raz: Do organizacyi, do „Związku”, aby ten jak najprędzej się zajął naszymi sprawami.

Biedak.

Z Królewskiej Huty.

Z kopalni fiskalnej.

Bracia górnicy! Mężowie zaufania pomówili o feryach, które według rozporządzenia ministra miały być zaprowadzone dla nas górników fiskalnych. Radzę, aby pójść za ich radą i stawiać wnioski o ferye. Niech to robią mianowicie słabsi, chociaż wiem, żeby się każdemu przydał wypoczynek.

Na przyszły rok, da Bóg szczęśliwie dożyć, będziemy musieli się prędzej zabrać do tej sprawy. — Teraz chciałbym jeszcze nie coś powiedzieć o ogólnych stosunkach. Konieczne postawie sejmowi powinni fiskusa zapytać, dlaczego on się trzyma związku pracodawców i na jego taryfę czyli spis zarobkowy tak bardzo zważa? Przecież ceny węgla fiskalnego są najwyższe, a odbył jest zawsze, więc fiskus tego nie potrzebuje się obawiać, żeby mógł uciepć przez bojkot (czyli przez to, żeby prywatni pracodawcy od niego nie kupowali, skoroby nie zważał na nich! Gdyby nie zważał, wtedy miałby dosyć robotników. Nie potrzebowałby oddawać przedsiębiorcom żadnych robót, ani nie ściągłby żadnych robotników z dalsza. Jest wielu takich, co mówią, że oni strejkować nie będą, dlatego nie potrzebują żadnej organizacyi.

Bracie! Kto tak mówi, ten się myli. Pomyślcie jeno, co by się z nami stało, gdyby nie było żadnej organizacyi? Oj, wtedyby zarobki zjeżdżały porządnie na dół, nie przymierzając jak ta szala, którą nas spuszczają do szybu. A pamiętamy jeszcze — my starsi — jak trudno było zarobki podźwignąć. Długie lata trzeba było walczyć, wójować, pisać, wołać, zanim to nastąpiło. Według mojego zdania nikt nie wie, co nas czeka, dlatego trzeba należeć do organizacyi, trzeba płacić regularnie, bo to jak zabezpieczenie przeciw obniżeniu zarobków, przeciw przedłużeniu szychty itd. Nieraz czytam w „Pracy”, jakie to stosunki są w innych krajach, jak tam robotnicy są uciśnieni, jakie lichy zarobki i t. p. Przypominają mi się wtedy słowa mojego ojca już nieżyjącego, który jako młody górnik miał 12½ czeskiego, później 15, 16 i 17½ czeskiego na szychte. A musiał dziury bić i bić. Prawda, wtedy funt mięsa kosztował dwa grosze, miedel jaj grosz, komorne było tanie itp. Iżis za taki zarobek nikiby nie użył. To strejk i organizacya zrobili, że zarobki się podwyższyły, a prócz tego przyczyniła się do tego zmiana czasów i stosunków. Te się bardzo zmieniły. Np. w robocie też. Lepsze są urządzenia. Już używają nawet maszyn do wiercenia. Coraz więcej górnik pracuje i głową i rękami, bo gonitwa nie ustała, ale się jeszcze zwiększyła. Nie dasz „cola”, to wnet źle z tobą, kara itd.

Powinniśmy też za pomocą organizacyi urządzić ruch zarobkowy. Kto wie, jak drogie czasy nas czekają. Przecież czytamy w gazetach, że urodzaje były nie najlepsze. Zony się skarżą, że wszystko drogie, a tu każdy chce przecież żyć w porządku.

Bracia! Kończąc, zachęcam was do pilnego rozszerzania „Pracy”. Z tej już bardzo wiele się nauczyłem. „Praca” nas szczerze broni i dobrze radzi.

Mąż.

Z kopalni Ferdynanda.

Nasze stosunki.

Wszyscy czytaliście zapewne o tem smutnem i strasznem zajściu, przy którem górnikowi p. Machulcowi rękę pokaleczył strażak pałaszem (szablą). Taki strażak myśli, że jest już nie wiem jak wielkim urzędnikiem, skoro mu dali szablisko do boku. To policyant kopalni. Jeszczeby mu tylko jakieś strzelby — no i już byłaby gwardya kopalni.

Ale do tego nie przyjdzie, tak myślę, bo się pokazało, że ten panoczek szablisty nadużył swojej broni. To musi władzę pouczyć, że nie tak łatwo należy dać pozwolenie na noszenie szabli.

Wogóle sprawa jest smutna, że nas strzegą, jakobyśmy byli ostatnimi. Kopalnia nie zbogaci się kawałkami drzewa, któreby może ten lub ów mógł zabrać. Machulec zaś drzewa nie miał w torbie. Pocóż mu ją rewidować chciał ów strażak? Odkąd to górnośląski górnik ma być tak strzeżony, nie przymierzając jak w cuchthauzie? A możeby nam taki panoczek kazał iść nago, by niczego nie można ukryć? Czy my tu w Afryce? Tam — jak czytałem — w kopalniach dyamentów pono patrzą czarnym górnikom (murzynom) do gęby, pod język, — i nawet jeszcze gdzieindziej, czy tam nie skryli kawałek błyszczącego kamienia, to jest dyamentu.

Kopimy też tutaj dyamenty, ale czarne. My jednak nie murzynami! My tutaj wolnymi obywatelami! Takie rewizye nie powinny być, bo drewno nikogo nie uszczęśliwi, a poszukiwanie mnie i wielu innych, wszystkich obraża.

Strażakowi za ten czyn powinna być nauczka udzielona, ale porządna. Przeciw udzieleniu strzelby protestuję. „Gwardya kopalni” niech z krupników strzela — a zamiast szabli niech ma kielbasy, to nam i onym będzie lepiej.

Machulec powinien strażaka zaskarżyć za pokaleczenie, skoro z obawy przed raną pochwycił szablę wyostrzoną. Kto dał strażakowi prawo do wydobywania szabli, ten niech zapłaci rentę, bo Machulec będzie żądał renty od knapszaftowego cechu górniczego (Unfall), a ten niech żąda zwrotu renty od kopalni i tego, co zawinił.

Nie chcę tutaj przez moje słowa występować przeciw wszystkim strażakom. Straż ogniowa jest potrzebna. Niech się na gaszeniu ognia ćwiczy i w innych robotach. Zresztą na nas jej nie potrzeba używać, nawet nie podczas strejku, bo my nie porwimy się na własność kopalni, ani nas nie potrzeba z podwórza kopalni wyrzucać. My wiemy, jak sobie zaskoczyć.

Przyjdzie czas, będzie rada. Organizacya się wzmocni. Wiemy, że bez silnej organizacyi nic nie znaczymy. Dlatego tymczasem łączmy się! Agitujcie za „Pracą”, to jest za oświatą. „Praca” przez całe lata swojego istnienia bardzo wiele skarg naszych podawała, a nieraz to pomogło, bo „Pracę” obawiają się niektórzy panoczkowie więcej, niż ognia. Wiemy, dlaczego. Dlatego rozszerzajcie „Pracę”!

Kilof II.

Kopalnia we Wieliczce.

(Dokończenie).

W górnych partiach górotworu solnego zalegają tak zwane sole zielone, pod niemi są ułożone

sole spiżowe, wreszcie pod solami spiżowemi sole szybikowe. Sole zielone, barwy zielonkawatej, posiadające około 6 procent zanieczyszczenia ziemnego, są rozrzucone we wielkich bryłach, składami zwanych, które się z czasem zamieniły w olbrzymie pustki czyli komory, jak: Michałowice, Drozdowice i inne, zwiedzane rokrocznie przez tysiące turystów i podziwiane niemal od wieków.

Pojemność tych pustek wynosi dzisiaj przeszło 1½ miliona metrów kubicznych, wliczając w nie oczywiście szyby i drogi, w kopalni się znajdujące. Skoro zaś sobie wyobrazimy, że kopalnia nieustannie soli dostarcza i znacznie się rozwija, dojdziemy do przekonania, że te pustki mogłyby być kiedyś groźne dla miasta.

Runięcie miasta w podziemia obawiano się już przed wiekami, liczne zaś zawaliska potęgowały jeszcze ową uzasadnioną obawę. I z tego właśnie względu nie pozwalano ongi na budowę domów murowanych, tylko drewnianych, za czasów zaś panowania cesarzowej Maryi Teresy myślano o przeniesieniu miasta poza obręb kopalni. Wobec takiego niebezpieczeństwa dla miasta postanowiono je zasypać i dziś po latach wielu zabrano się do dzieła i rozpoczęto od zasypiania komory Steinhausera.

W komorze tej, 35 metrów wysokiej a o pojemności 25 000 metrów kubicznych, palono niegdyś sztuczne ognie, puszczano rakiety i demonstrowano tak zwaną „jazdę piekielną”, budzącą zachwyt i wywołującą olbrzymie wrażenie. Dziś poszła ta komora w zapomnienie, miejsce soli wypełniła glina i piasek; to, co wydrążyła ręka przodków, zasypała dłoń następnych pokoleń, dbała o życie społeczeństwa.

Zasypywanie kopalni rozpoczęto przed kilku laty i zakupiono w tym celu wzgórze okoliczne, na północ od Wieliczki położone, obfitujące w glinę piaszczystą, nadającą się znakomicie do tego celu. Wzgórza te połączone z szybem Steinhausera przy pomocy kolejki linowej, poruszanej siłą elektryczną. Materiał kolejką dowieziony wrzuca się do szybu, napienia do poszczególnych komór, by je zasypać.

Kopanie wspomnianej gliny i piasku odbywa się częścią ręcznie, częścią zaś sposobem maszynowym.

Komór takich, które czekają na zasypanie, jest kilkaset w kopalni; to też potrzeba długich lat mozolnej i kosztownej pracy, zanim się przeprowadzi dzieło do końca.

Nie obawiamy się jednak, by zanikło skutkiem tego znaczenie Wieliczki; sława jej wcale się nie zmniejszy, bowiem komory, które dziś zwiedzają turyści, pozostaną i nadal stałe i nie naruszone, i długie jeszcze wieki będą w nich huczeć trąby wielickiej kopalni hymnem „Jeszcze nie zginęła...”

Tak wygląda górny pokład ze solami zielonemi...

Pod solami zielonemi są ułożone sole spiżowe, zmieszane z piaskiem drobnoziarnistym, nazywane zaś prawdopodobnie od górników sprawdzonych ze Spiżu, lub może od łacińskiej nazwy spissum sal, a zatem sól zbitą, a więc twardą. W solach tych spotykamy tu i owdzie kawałki węgla, szyszki, liście i t. d., które przeszły tutaj niejako suchą destylarnią i są powodem wywiązywania się gazów węglowodorowych, nader niebezpiecznych dla kopalni. Gazy węglowodorowe

zna dobrze tamtejszy górnik i zowie je w swej gwarze „saletą”. Zmieszane z powietrzem i zetknięte ze światłem otwartej lampki górniczej, zapalają się, a nawet wybuchają, szerząc zniszczenie. Z tego względu należy zachować wszelką ostrożność przy odbudowie soli spiżowych i używać wśród pracy znanych lamp bezpieczeństwa.

Jakkolwiek te sole są ułożone w pokładach regularnych, to przecież powstają i tutaj wielkie pusiki po wydobyciu tych soli, zwane komorami, atoli znacznie mniejsze i niższe, aniżeli w solach zielonych.

Pusikę taką przedstawia nam komora „Bachmann”, której powagę podpierają krągłaki, wzdłuż i wszerz na sobie ułożone, zwane w języku górniczym „kasztami”.

Kasztę takie wznosi Wieliczka w komorach podziemnych od czasów niepamiętnych, te zaś pochłonięły całe lasy okoliczne i ubezpieczyły w ten sposób powierzchnię od zawalenia.

Taki rodzaj sztucznych podpór jest oczywiście nader kosztowny, jednakowoż konieczny przy obecnym systemie odbudowy soli. Gdzie ciśnienie górnych warstw jest znaczne, tam nie zaradzą zwykłe stemple drewniane, ciśnienie zniszczy je i skręci w okamgnieniu jak pałeczki zapalek, i znowu potrzeba wzmocnień nowych, by utrzymać drogę podziemną dla ruchu i przewiewu powietrza.

Pod solami spiżowymi znajduje się wreszcie trzeci rodzaj soli, tak zwane sole szybikowe, t. j. odkryte przy pomocy szybków kopalnianych. Nazwa ta, dzisiaj niewłaściwa, jest pamiątką czasów dawnych, w których natrafiono na sole czystsze całkiem przypadkowo, przy pomocy szybków zakładanych dorywczo, na „chybił, trafił”.

Dziś wie się dokładnie, gdzie szukać owych soli, a i sposób poszukiwania jest niejednokrotnie całkiem inny. Sole te występują również w regularnych pokładach i są najczystsze.

I tutaj powstają z czasem komory po odbudowaniu, t. j. wybraniu soli, komory te jednak są znacznie mniejsze i niższe, aniżeli w soli zielonej. Pod temi solami powtarzają się znowu sole zielone, spiżowe i szybikowe, jako grupa II, a nawet występuje tu i owdzie grupa III i IV. W niektórych miejscach kopalni zlewają się te grupy w jedną całość, przyczem sole zielone ustępują, sole szybikowe przechodzą z wolna w sole spiżowe.

Pokłady solne są nachylone ku Karpatom, a więc ku południowi, rozciągają się zaś od wschodu ku zachodowi, zanurzając się na zachodzie coraz głębiej i niknąc powoli. Wschodnie zatem partye leżą znacznie płycej od partyi zachodnich i dlatego szyby, wysunięte na zachód, są głębsze od szybów wschodnich.

Oprócz wymienionych trzech rodzajów soli, możnaby jeszcze przytoczyć cały szereg soli innych, któremi nas przyroda hojnie obsypała. Sól lodowata, trzaskająca, sól zwana szpakiem, albo też solne kwiały, solne porosty, sole naciekowe, stalaktydy czerwone i żółte, wodne kryształy lub oczka, zemloty, wreszcie sole orłowe, i wiele innych soli, odznaczających się odmiennymi własnościami chemicznymi i fizycznymi.

W latach ostatnich odkryto we wschodniej części kopalni większe gniazda przepięknych i czy-

stych kryształów solnych, lśniących przy oświetleniu jak najczystsze brylanty.

Miejsce to, nazwane grota kryształową, jest czarujące i bywa chętnie zwiedzane.

A jak tam górnicy sól wydobywają??...

Przedewszystkiem wykonuje górnik cztery wręby naokoło ściany solnej; dwa poziome i dwa pionowe przy pomocy odpowiednich kilofów, następnie wierci tam dziurę ręczną maszynką, przewleka lont bezpieczeństwa przez naboje prochu zgęszczonego, i wkłada je razem do wywierconego otworu. Otwór ten nabija następnie ilem i miałem solnym, poczem lont zapala i ucieka. Lont pali się z wolna, skoro zaś iskra dotrze do prochu, zapala go i powoduje wybuch. Ława solna, obciążona dokoła, pada wówczas popękana na kilka kawałów, górnik zaś rozbija ją na kawały mniejsze, zdadne do przewozu.

Podobnie postępuje także przy robotach poszukiwawczych, a zatem przy wykuwaniu drogi kopalnianej i rozsadza również prochem skały podziemne, zapalonym lontem, lub iskrą elektryczną.

Oprócz tego sposobu uzyskiwania soli utrzymał się nadto we Wieliczce dawny sposób zbijania ścian solnych przy pomocy klinów stalowych. Tutaj otacza się również ławę solną czterema wrębami dookoła, następnie zaś wbija się kliny z boku, i wyzyskując łupliwość soli, otrzymuje się wkrótce olbrzymią bryłę solną, której ciężar dochodzi niejednokrotnie do 20 000 klg. — 400 centnarów.

Bryłę tę, kapciem zwaną, rozbija się następnie czyli bankuje na kawały czterdziestokilogramowe, i takie kawały się sprzedaje. Że się bankowanie soli dotąd utrzymało, należy to przypisać przywyknieniu kupców do nabywania soli w stanie naturalnym, na czem jednak cierpi znacznie kopalnictwo. Z drugiej jednak strony nie byłaby się kopalnia, a właściwie owe olbrzymie komory tak długo utrzymywały; rozsadzanie bowiem prochem skał solnych wywołuje znaczne wstrząśnienia, wskutek których następują zawaliska, skały bowiem podziemne doznają przez wybuchy znacznego rozluźnienia i osiabienia.

Przewóz soli w pokładach odbywa się przy pomocy kolejek podziemnych i wózków, zwanych skrzyniami i wagonami, które poruszają konie, lub odpychają wozacy, zależnie od odległości.

Sól zdobytą w kopalni dowożą konie do szybu, wózek zaś pełny mknie szybko do góry, wyciągany maszyną parową. Kawały czterdziestokilogramowe ładują się na powierzchnię wprost do wagonów kolejowych, złamki zaś sypie się do wagonów kolejowych lub się je mieli w młynach solnych na mąkę, zależnie od celu, jakiemu mają służyć.

Wogóle wytwarza Wieliczka sole spożywcze i fabryczne. Sole spożywcze sprzedaje się w kawałkach czterdziestokilogramowych lub w stanie mełnym, sole zaś fabryczne w kawałkach mniejszych, nieformowanych lub w stanie mełnym.

Największa ilość soli fabrycznej pobierają fabryki w Szczakowie, bo około 300 000 centnarów rocznie, używanej do fabrykacji sody, a nadto różne instytucje przemysłowe, które pobierają sól fabryczną w stanie mełnym, przeistoczoną domieszką sody, lub w stanie czystym, stosownie do okoliczności i potrzeby jej użycia. Ostatni gatunek soli stanowi sól bydlęca, sprzedawana

również w stanie mętnym i przeistaczana płochnem i tlenkiem żelaza.

Przewiew kopalni wielickiej jest naturalny, dzięki wielu szybom, leżącym w różnych wysokościach, i tylko w drogach od głównych szybów odległych tłoczy się powietrze sztucznie, przy pomocy wentylatorów czyli młynków.

Średnia ciepłota kopalni wynosi 11 stopni Celsjusza.

Trzeba zaznaczyć, że kopalnia cała jest dziś zarządzana wyłącznie przez urzędników polskich. Posiada ona dzisiaj w ruchu osiem szybów, to jest: cztery szyby wyciągowe, jeden szyb przeznaczony do schodzenia schodami, dwa szyby przeznaczony do schodzenia schodami, dwa szyby przeznaczony do schodzenia schodami, dwa szyby przeznaczony do schodzenia schodami. — Najgłębszy z nich mierzy 257 metrów.

Poszczególne szyby są wyposażone najnowszymi zdobyczami techniki nowoczesnej, a zatem doskonałymi maszynami wyciągowymi i wodnymi i światłem elektrycznym.

Robotników zatrudnia kopalnia przeszło 1000, którzy wydobywają co roku blisko 2 miliony zwyczajnych 100-funtowych centnarów soli czterogatunkowej, to jest soli dla ludzi, soli mniej czystej dla zwierząt, soli do użytku różnych fabryk i soli używanej do nawożenia pól. Wartość tej całorocznej produkcji solnej we Wieliczce wynosi około 7 milionów marek.

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Kapitałiści w usługach socjalistów. Towarzystwo żeglugi z oficjalną nazwą „Niederrheinische Dampfschleppschiffahrtsgesellschaft“ wydało dwóch robotników bez wypowiedzenia. Interesowani wniesli skargę o odszkodowanie do dyseldorfskiego sądu proceduralnego i przy tej sposobności wykazało się, że pomienione Towarzystwo żeglugi ze socjalistycznym związkiem robotników portowych zawarło umowę, według której tylko członków tego związku owo przedsiębiorstwo przyjmować do pracy mogło. Ponieważ interesowani robotnicy członkami nie byli, więc socjalistyczny związek zażądał wydalenia ich natychmiastowego, co się też stało. Przed sądem kazali się przedsiębiorcy zastępować socjalistycznemu mężowi zaufania. Rozprawy skończyły się, jak donosi „Köln. Volkszeitung“ ugodą, według której przedsiębiorstwo zgodziło się na zapłacenie pokrzywdzonym odszkodowania.

Socjaliści ustawicznie oczerniają nasze chrześcijańskie związki, jakoby w wielkiej przyjaźni żyły z przedsiębiorcami. Że podobne twierdzenie jest golem oszczerstwem, o tym wie każdy światły robotnik. Natomiast praktyka pokazuje prawie codziennie, że socjaliści coraz więcej zbliżają się do przedsiębiorców i toną w ich kieszeniach i objęciach.

— Centralny organ socjalnej demokracji w Niemczech „Vorwärts“ ogłosił w tych dniach wykaz składek na cele partyjne. Dowiadujemy się z niego, że niechęcy być wymieniony „ofiarodawcą“ złożył 45 000 mk., na cele partyjne. Czy taką sumę mógłby złożyć robotnik?! Kto takie sumy składać może na cele partyjne, nie należy zapewne

do klasy proletariatu, tylko kapitalistów. Kapitałiści zaś za darmo pieniędzy nie dają...

— Przedsiębiorcy płacą za złamanie kontraktu. W obecnej porze, gdzie to właściciele kopalń, względnie ich związki wciąż zaręczają, że w czarnych listach ogłasza tylko tych górników, którzy kontrakt złamali, aby ich przyzwycząić do porządku, warto przypomnieć wypadek, który zaszedł w zeszłym roku na kopalni „Maksymilian“ w Nadrenii. Kopalnia ta wydała dość często górników i umieszcza ich w czarnych listach, i ona więc chce górników „nauczyć porządku“, a sama wówczas nakłaniała pewnego górnika do złamania kontraktu, obiecując mu zwrot zarobku za sześć dni, któryby mu kopalnia, na której dotąd pracował, za karę potrąciła. Sprawa miała się tak: Górnik N. pracował na kopalni „de Wendel“ i zarobił tam w 18 dniach 98,16 mk. W końcu owego miesiąca chorował. Ponieważ po wyzdrowieniu nie miał już ochoty powracać na kopalnię „de Wendel“, więc jeszcze w ciągu choroby pytał o pracę na kopalni „Maksymilian“. Zawiadowca tejże kopalni (który dzisiaj coprawda już na niej nie jest), kazał mu zaraz zajechać, na co N. odpowiedział, że wprzód musi przecież wypowiedzieć pracę na kopalni „de Wendel“, bo inaczej potrąca mu zarobek za sześć dni. Wtedy odparł zawiadowca, że N. zaraz ma przyjść do pracy, a owe 6 dniówek, które za złamanie kontraktu kopalnia „de Wendel“ mu potrąci, zostaną mu na kopalni „Maksymilian“ zwrócone. A więc nagroda za złamanie kontraktu. Na kopalni „Maksymilian“ policzono owemu górnikowi na 12 dni roboczych 18 $\frac{3}{4}$ dniówek, które rzekomo na tej kopalni przepracował z zarobkiem 114,19 mk. W rzeczywistości przepracował on 12 $\frac{3}{4}$ dniówek, a owe sześć dniówek dodano mu jako wynagrodzenie za złamanie kontraktu na kopalni „de Wendel“, co kasjer interesowanemu górnikowi powiedział.

Ciekawa rzecz, czyby dzisiaj takiego górnika, który w interesie zarządu kopalni złamał kontrakt, umieszczono także na czarnej liście.

Z Królestwa Polskiego. W Warszawie została zamknięta fabryka wyrobów emaliowanych Towarzystwa „Labor“ na Pradze, wskutek czego 850 robotników, z których lwia część stanowią ludzie, obarczeni rodziną, pozostali bez pracy. O mającem nastąpić zamknięciu fabryki został ogół robotników powiadomiony odezwą, wydaną przez zarząd fabryki, znajdującej się w Belgii dnia 26 sierpnia rb. Zarząd fabryki był gotów pozostawić fabrykę otwartą tylko pod warunkiem ogromnego obniżenia płacy i przedłużenia czasu pracy.

Smutne to stosunki.

Rosya. Huty żelazne z południa Cesarstwa zawarły umowę syndykatową z hutami Zagłębia Dąbrowieckiego, celem uniknięcia zniżki cen żelaza handlowego. Kartel taki istnieje już dla blachy walcowanej.

— Związek fabryk metalowych pod nazwą „Rosyjskie Towarzystwo zakładów metalurgicznych i kopalń“ rozpocznie swe czynności na jesień. Do tej potężnej organizacji fabrykantów przystąpiło 10 największych zakładów metalurgicznych południa Rosyi, a mianowicie: dniewrowski, aleksandrowski, iurowski, doniecko-jurjewski, taganroski, piotrowski. „Ruskij Providence“ (Prowi-

dans), carycyński, makiejewski i kadjowski. Zjednoczone zakłady zatrudniają 39 386 robotników, zaś pozostałe fabryki 20 050. Założyciele trustu (związku) obiecali rządowi obniżyć ceny szyn o 7 kop. na pudzie. Niewątpliwie natomiast podniesione zostaną ceny pozostałych produktów; jednocześnie zaś rozwinie się wywóz za granicę.

Drobne wiadomości

* **Król Polskie.** Z chwilą zakończenia pamiętnego lokautu (czyli wydalenia robotników) w fabrykach wyrobów bawełnianych, do których należą Towarzystwa akcyjne R. Biedermana, Towarzystwo akcyjne K. Scheiblera i Towarzystwo akcyjne K. Steinerta, związek fabryk wyrobów bawełnianych wybrał komisję z pośród członków zarządu w Berlinie, która miała zarobki uregulować. Wyniki pracy tej komisji mają być ogłoszone w początkach stycznia roku przyszłego.

Uregulowaniem płac w fabrykach wełnianych zajęła się sekcja I-a Związku przemysłowców Łodzi. Prace jej w tym kierunku, przerwane chwilowo z powodu wakacji, mają być niebawem wznowione, tak, że uregulowanie płac w tej gałęzi wytwórczości spodziewać się należy w niedalekiej przyszłości.

* **Wyczerpana kopalnia srebra w Saksonii.** Sławna kiedyś kopalnia srebra we Frybergu w Saksonii wyczerpała się zupełnie i zostanie zamknięta w roku 1913. Saski minister finansów Rüger złożył już w sejmie odpowiednie oświadczenie. Już od kilku lat kopalnia ta pracowała ze stratami. Wyrażone równocześnie obawy o los fryberskiej akademii górniczej mają być nieuzasadnione. Akademia istnieje ma dalej. Zakład ten zalicza do słuchaczy swoich także wielu Polaków.

* **Nowa lampka górnicza.** Dwaj inżynierowie brukselscy wynaleźli lampkę górniczą, umożliwiającą wykrycie nieznacznych nawet ilości gazów trujących. Pomysł wynalazku zasadza się na zjawisku, że przy paleniu się pewnych ciał, np. benzyny, płomień zachowuje stale tę samą siłę, dopóki znajduje się w jednolitym środowisku. Z chwilą jednak zetknięcia z powietrzem, posiadającym domieszkę gazu kopalnianego, palenie się wzmacnia i słabnie, gdy otaczające powietrze zawiera kwas węglowy. Na powyższej zasadzie zbudowana lampka górnicza opatrzona jest baterią elektryczną, łączącą się za pośrednictwem drutu z galwanometrem. Skoro w pobliżu lampki znajduje się gaz kopalniany, płomień staje się gorętszym i posuwa wskazówkę galwanometru; ruch tejże wskazówki w odwrotnym kierunku wskazuje na obecność kwasu węglowego. Podobna lampka, połączona z przyrządem piszącym, daje sposobność dokładnego zbadania stanu powietrza w różnych punktach kopalni.

Nieszczęścia.

* **Śląsk austriacki.** W cze luści pieca żelaznego. W hutach żelaznych w Trzyńcu zaszły przed kilku dniami dwa straszne, grozą przejmujące wypadki, które pochłonęły dwa życia ludz-

kie. Do wielkich pieców hutniczych zwozi się żelazo albo w drobnych kawałkach lub w podłużnych sztabach na małych ręcznych wózkach, które opatrzone zawiasami, bywają tylko przewracane, a w tej chwili zawartość cała wysypuje się do pieca. Do jednego takiego wózka, stojącego na uboczu, na którym znajdowało się na poprzek położonych kilka sztab żelaznych, wlaź 15-letni chłopak i zasnął w nim, zwinąwszy się w kłódek pod owymi sztabami. Po pewnym czasie robotnicy nie wiedząc, kto znajduje się w środku, wyciągnęli wózek i pchnęli go ku piecowi, tu zaś — jak to jest zwyczajem — obrócili go na zawiasach i wysypali całą zawartość w żarzącą się otchłań pieca. W tej chwili spostrzeżono wylatującego w cień chłopca, zanim jednak porwano za żelazne szczypce, nieszczęśliwy chłopak w przeciągu kilkunastu sekund był już zwęglony.

Ofiarą drugiego wypadku padł robotnik, pracujący w hutach od lat 16. Był on zajęty przy rurze, którą wypływa przetopione żelazo. Do rury tej, aby żelazo nie uciakało, zanim się całkiem przetopi, wysypuje się piasek i zatyka się w ten sposób otwór. Gdy zaś należy roztopioną już masę żelazną przepuścić, rozsuwa się nagle żelaznymi widłami piasek i przepuszcza się masę. Tak czynił to robotnik, o którym mowa. W chwili odsuwania piasku zbliżył się on jednak za blisko do otworu rury i to nie z boku, lecz tuż naprzeciw, tak, iż nagle roztopiona masa buchnęła otworem i objęła robotnika, który nie tracąc przytomności, chciał się jeszcze rzucić do wody, lecz nieszczęśliwie pośliznął się i wpadł na rozżarzone żelazo. Ledwie go stamtąd wydobyto i na razie uchroniono od natychmiastowego zwęglenia, na krótko jednak, po godzinie bowiem nieszczęśliwy wyzionął ducha.

Przeczytajcie! Wżne sprawy!

Bracia! Lubię wszędzie, zawdy,
Mówić to, co myślę, czuję,
A ludzie nie lubią prawdy,
Bo ona im nie smakuje.
Wolą, gdy im mdle kadzidła
Pod nos biją słodką wonią,
Od prawdy, jak od straszydła,
Jak mogą tak wszyscy stronią.
U nas na każdym zebraniu,
Jakie zbierze się na sali,
W marnej sprawy omawianiu,
Zarazby się za łby brali.
I narobią takiej wrzawy,
Ze zgłupieje człek na czysto.
Bo zawsze z ogólnej sprawy
Zrobią sprzeczkę osobistą.
Gniew ich wzbiera wtedy wielce,
Gdy kto broni jakiej kasy,
W którą leją po kropelce,
A radzi z niej ciągnąć masy.
I z zawiści czy obłudy
Z zapalnym ogniem w oku,
Wnet wywłóczą stare brudy,
By je tu prac na widoku.
Na takiego huzia! zgóry!
To wróg robotniczej braci;
Jakby w kasie złota wory
Czekały, aż je kto straci.

A najwięcej tych to boli,
Co nie lubią składek płacić,
Tylko zwiórczą i powoli
Mają prawa swe utracić.
Taki na swój obowiązek —
Pożyczy i wódki kupi,
Ale pożyczyć na związek,
No, to on nie taki głupi!
Wszak on płacił przez rok cały,
Czy nie dosyć już nadawał,
A więc na co mu uchwały,
On się nie da brać na kawał.
Bo dawszy kilka złotych,
Kilkanaście marek żąda;
Nie myślcie, że to półgłówek,
Na mądrego dość wygląda.
Gdy do łóżka się położy,
Gdy przeciśnie go choroba,
Wtedy chętnie składkę złoży
I związek mu się podoba.
I to niby z ciekawości,
Jak Zarząd postąpi wtedy,
Gdy „wielkość jego” w przyszłości
Przypadkiem wpadnie do biedy.
Lub taki przyjaciel ludu,
Co to w obronie swych braci
Chce korzystać z jego trudu,
Ale składek sam nie płaci.
Czy wykreślić się ośmieli,
„Jego wielkość” śmie obrazić,
Wtedyby się dowiedzieli,
Na co mogą się narażić.
Onby wtedy cały związek
Gotów rozbić w puch z kretezem,
Bo to jego obowiązek
Czuwać nad tem interesem.
Tak Druhowie! gdzie ta zgoda?...
I ta jedność w sercach płoną?
Co to jak w strumyku woda,
Której nie wzburzono łono —
Cicho płynie wśród doliny,
Tam obmywa brud z kamieni;
Poi zwierzęta, ptaszyny,
Co do niej biegają spragnieni.
Tu lud biegnie gorzyc życia
Koić, — czerpać ufność, siłę,
By nie słyszeć jęków, wycia,
Tylko dźwięki zgodne, miłe.
Nabrać nowych sił do czynów,
Z nowych dróg zepchnąć zapory,
Aby dla córek i synów,
Lepsze pozostawić wzory.
No i myśleć, żeby wspólnie
W ciężkich czasach byt poprawić,
A my... gryziem się ogólnie,
By się wzajem czei pozbawić.
A ogólna sprawa z boku —
Ona u nas nie na względzie;
Kto miły naszemu oku,
Może głupstwa bając wszędzie.
Lecz gdy osoba nas gniewa,
Nie wchodzimy w jej myśl i ducha,
Choć o dobrej rzeczy śpiewa,
Pisk, krzyk, hałas nikt nie słucha.
Chociaż radzi jak najlepiej,
Nie zważamy, co powiada,
Bo złość rozum nam zaślepi,
Ze to od niej idzie rada.

Więc Druhowie! więcej chłodu
I rozwagi miejcie w słowie;
Trochę żaru, trochę lodu,
Tak wszystkiego po połowie.
Wierw kto ma chęć, tak z nałogu,
Głos swój podnieść, jakby w lesie,
Niech pomyśli, jaką Bogu
Albo ludziom korzyść niesie...
Czy czasami sobie szkody
Nie wyrządza swoim krzykiem.
Bo to mówią „Jedź jagody,
A żebyś miał przed językiem”.
Bo jeżeli prócz hałasu,
Nie mamy robić nic więcej,
To szkoda naszego czasu.
Szkoda naszych dobrych chęci.
„Pracownik Polski”. Paweł Mula.

Kodzico! Uciecie dzieci czytać i pisać po polsku!

Elementarz polski kosztuje 25 fen., z prze-
syłką 35 fen. Do nabycia w naszej księgarni.

Lepszą i wydajniejszą niż wszystkie do polepszenia
zup polecane preparaty jest



tego **przyprawa.** Poleca
Alojzy Richter dawniej Ign. Janik
bandel tow. kolonialnych,
Świętochłowice, ul. Dworcowa 18.

Najtańsza sprzedaż pierza na pościel, ponieważ jestem
wolną od kosztów.



Nie mam żadnego drogiego-
personatu sprzedającego.

Aby przez lato
uprzątrzać wielki
zapas pierza nie-
dartego (nieskuba-
nego.), sprzed. tak
w lecie bardzo ta-
nio. Darte pierze na
pościel funt 1,50,
2,00, 2,50, 3,00, 3,50
aż do najlepszych
po 4,50 m. Wszelkie
pierze jest 2 razy
czyszczone i nie za-
wierające kurzu.

Nie płacę za sztukę wyciętego
komornego.

Puch w wielkim wyborze.

Paulina Silberberg, Bytom, ul. Krakowska nr. 44

2-gi dom od rynku. Sprzedaż na 1. piętrze.

Proszę dokładnie zważać na firmę.

Od 10 m. zakupna wynagradzam podróż koleją.

Wiernym

zostanie każdy odbiorca praw-
du mydłu

**Steckenpferd-
Lillemilch - Seife**

z firmy Bergmann & Co. Radebe-
bo czyni delikatną, czystą twarz
różnany, młodość wygla-
biała miękka jak aksamit twa-
i oślniewajaco piękną cera
sztuksa 50 fen. w Bytomiu A. S.
lich, A. Wokowski, drog. S. B.
kary, G. Stempel, A. Wermun-
Jozef Schedon, W. Stanisław
K. Franke, S. Berliner, A. Motte
A. Wiltosch, S. Lewandowski
Adamietz, oraz w aptece pod ko-
roną, w starej aptece, i w aptece
Maryańskiej.

Skarbem

prawdziwym dla cier-
piących na następstwa
błędów młodości jest
słynne dzieło ilustro-
wane

**Ochro-
na własna**

Nowe wydanie polskie.
Cena M. 1.50.

Niechaj czyta je każdy
doznający na sobie
skutków takich nałó-
gów. Do nabycia przez
Verlags-Magazin, Leipzig,
Neumarkt 21 (w Lipsku,
w Saksonii), jakoteż
przez każdą księgarnię.